Gość Niedzielny

Ilustrowany Tygodnik Katolicki

Nr. 12 Olsztyn, 20 marca 1938



Słońce wiosenne

Na trzecią niedzielę Postu

Lekcja

Czytanie listu św. Pawła do Efezów, rozdział 5.

Bracia! Bądźcież naśladowcami Bożymi, jako synowie najmilsi, a chodźcie w miłości, jako i Chrystus umiłował nas, i wydał samego siebie za nas objatą i ofiarą Bogu na wonność wdzięczności. Porubstwo zaś i wszelka nieczystość, albo łakomstwo niechaj nie będzie ani pomienione między wami, jako świętym przystoi, albo sprosność, ale głupia mowa, albo żartowanie, które do rzeczy nie należy; ale raczej dziękowanie. Bo wiedźcie rozumiejąc, iż wszelki porubca, albo nieczysty, albo łakomiec, co jest służba bałwochwalstw, nie ma dziedzictwa w Królestwie Chrystusowem i Bożem. Niechaj was nikt nie zwodzi próżnemi słowy; albowiem dla tegoż przychodzi gniew Boży na syny niewierności. Nie bądźcież tedy uczestnikami ich. Albowiem byliście niekiedy ciemnością, lecz teraz światłością w Panu. Bo owoc światłości jest we wszelakiej dobrotliwości i prawdzie.

Ewangelia

według św. Łukasza, rozdział II.

Onego czasu: wyrzucał Jezus czarta, a on był niemy. A gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy i dziwowały się rzesze. Niektórzy zaś z nich mówili: Przez Belzebuba, książęcia czartowskiego, wyrzuca czarty. A drudzy kusząc domagali się znaku z nieba. A on skoro ujrzał myśli ich, rzekł im: Wszelkie królestwo, przeciw sobie podzielone, będzie spustoszone i dom na dom upadnie. A jeśliż i szatan podzielon jest przeciw sobie, jakoż się ostoi królestwo jego? gdyż powiadacie, iż ja przez Belzebuba wyrzucam czarty. A jeśliż ja przez Belzebuba wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają?

Dla tegoż oni sędziami waszymi będą. Lecz jeśli palcem bożym wyrzucam czarty, zaiste na was przyszło królestwo boże. Gdy mocarz zbrojny strzeże dworu swego, w pokoju jest to, co ma. Ale jeśli mocniejszy nadeń nadszedłszy, zwycięży go, odejmie wszystką broń jego, w której ufał, i korzyści jego rozda. Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest, a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza. Gdy duch nieczysty wynijdzie od człowieka, chodzi po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku; a nie znalazłszy, mówi: Wrócę się do domu mego, zkądem wyszedł. A gdy przyszedłszy, znajdzie go umieciony i ochędożony, tedy idzie i bierze z sobą siedmiu innych duchów, gorszych nad się, i wszedłszy mieszkają tam. I stają się pośledniejsze rzeczy człowieka onego, gorsze niźli pierwsze. I stało się, gdy to mówił, podniósłszy głos niektóra niewiasta z rzeszy, rzekła mu: Błogosławiony żywot, który cię nosił, i piersi, ktoreś ssał. A on rzekł: I owszem błogosławieni, którzy słuchają słowa bożego, i strzegą go.



I wypędzał czarta, a on był niemy...

NAUKA

Wzywa nas apostół święty Paweł, abyśmy naśladowali Boga pod względem życzliwości i świadczenia dobrodziejstw, jak idą dzieci za przykładem ojca. Dalej przypomina, iż łakomstwo, porubstwo, sprosność, nieczystość i obrażające skromność mowy winny być wygnane z zebrań chrześcijańskich, a nawet nieznane z nazwiska, gdyż te zdrożności nie dopuszczają nikogo do nieba. Radzi także, abyśmy się nie dali bałamucić namowami tych, którzy lekceważą te grzechy i nazywają je ludzką słabością, zasługującą na pobłażliwe wybaczenie; tacy bowiem ludzie są synami ciemności i szatana, ściągającymi gniew Boży na siebie i na tych, co ich słuchają. Chrześcijanin, który jest synem światła i wiary, winien to uważać za grzech i zdrożność, co sprzeciwia się wierze i sumieniu. Wiary powinien się trzymać a nie słuchać zdania zuchwałych bezbożników. Gdy cię kto namawia do złego, zapytaj się wprzód, czy idąc za jego radą, śmiałbyś kiedyś stanąć przed sądem Bożym. Poradź się sumienia, a z tego, co ono ci powie, wnoś, czy dobrem, czy złem jest to, do czego cię uwodziciel chce namówić.

Wstrząśnione są dzisiaj fundamenta i posady społeczeństwa ludzkiego. Wybuchł zacięty bój i sroga walka między dwiema warstwami społeczności, bogaczami i ubogimi, posiadającymi własność i robotnikami. Złe to przybrało straszliwe rozmiary. Nie jeden pragnie zażegnać złe, zagoić jątrzącą się ranę. Ale daremne są wszystkie leki, póki powodu choroby nie usuniemy. Powodem choroby jest chciwość, t. j. niepomierna, niemoralna, niechrześcijańska chuć i dążność do zysku u bogatych i ubogich. Tę chciwość zowie apostół bałwochwalstwem, gdyż chciwiec więcej miłuje pieniądz i majątek, aniżeli Boga, a to, co winien Bogu i zbawieniu własnej duszy, przenosi bałwochwalczo nad rzeczy ziemskie i doczesne. Bałwochwalca jest

twardym i nieczułym do tego stopnia, iż nie cofa się przed ofiarą człowieka; chciwy i łakomy nie cofa się przed największą niesprawiedliwością względem bliźniego. Dobra ziemskie dał wprawdzie Pan Bóg człowiekowi do użytku, ale ten użytek ich jest nieraz połączony z wielkiem niebezpieczeństwem. Majątek i bogactwo są jakby kajdanami i kulą ołowianą ciągnącą człowieka ku ziemi; kto tym rzeczom zbytecznie hołduje, łatwo zapomina, co winien bliźniemu. Jad samolubstwa rozpanosza się w sercu bogacza, który, szukając wszędzie jedynie własnego zysku, staje się nieczułym i nielitościwym dla biednych. Słudzy i robotnicy obchodzą go tylko o tyle, o ile pomagają mu do zbogacenia się; ich położenie i dola jest mu całkowicie obojętną. Jeśli bogacz nie chce grzeszyć taką oziębłością i obojętnością, winien zebrać wszystkie swe siły moralne. Czerpać je zaś może tylko z nauki Chrystusowej. Dla tego też napomina go apostół, aby pamiętał, że jest synem Boga i że winien Go naśladować. Jak miłuje Bóg bogacza, lubo ten jest w obec Niego ubogim, tak bogacz winien miłować ubogich. Wzorem bogaczów winien być Chrystus, który sam się za nas złożył w ofierze. I bogacz winien być skłonnym do ofiary wobec cierpiących niedostatek.

Jak Chrystus, „który lubo bogaty, stał się dla nas ubogim, aby wszystkich zbogacić", tak i majętny nie z przymusu, ale dobrowolnie i z miłości ma dzielić się swem mieniem z ubogimi, aby mogli żyć po ludzku i zaopatrywać się w najniezbędniejsze potrzeby. Gdzie się serca bogatych przejmą tą wielką prawdą apostoła, tam sprawa socjalna w głównej części załatwioną zostanie. Godzi się tu przytoczyć, co tak pięknie mówi św. Chryzostom (w homili 23 do I. listu do Korynt.): Najmilejsi! Lękajmy się chciwości, źródła tylu cierpień, zguby duszy naszej! żądza pieniędzy nie może nas dopuścić do zbawienia. Uwierzmy przecież, że bogactwo jest prochem i popiołem, że przy śmierci, a nawet i przed nią nas opuszcza, że i tutaj na ziemi i w tamtem życiu jest nam zawadą.

Już tu bowiem na tej ziemi wznieca ono chciwość wojny, swary i kłótnie. Z niczego nie rodzi się tyle niesnasek, jak z chciwości; nic nie przywodzi tak człowieka do żebractwa, bądź jest ubogim, bądź majętnym. I w ubogich bowiem pozostaje ta choroba; nic ich w ubóstwie bardziej nie dręczy, a jeżeli ubogi jest chciwym, chorobą jego nie są pieniądze, lecz głód. Nie chce bowiem naruszyć drobnostki, którą posiada, lecz dręczy się głodem, nagością i zimnem, staje się nędzniejszym i brudniejszym od więźnia, narzeka i skarży się ustawicznie, że jest najnieszczęśliwszym z ludzi, lubo jest wielu od niego uboższych. Gdy puszcza się na morze i widzi naładowane okręty i zysk kupców, pęka z zazdrości. Gdy podróżuje na stałym lądzie i widzi bogate łany i dobra, pałace i łaźnie, gdy oblicza dochody właściciela, życie zdaje mu się nieznośnem, a w swem utrapieniu jednę tylko widzi pociechę, śmierć i rozstanie się z tym światem. Tak się dzieje nietylko z ubogim, ale i z bogaczem, cierpiącym na tę chorobę.

Chrońmy się przeto chciwości i żądzy zbogacenia się, gdyż ta przywodzi człowieka do żebractwa, zatruwa dusze, jest przyjaciółką piekła, nieprzyjaciółką nieba, matką wszystkiego złego!"

Westchnienie.

Boże! Niechaj bojaźń przed Tobą będzie strażą ust moich, abym nigdy nie mówił tego, co tchnie próżnością, lekkomyślnością, bezwstydem lub zgorszeniem i przyczynia się do upadku bliźniego. Dodaj mi siły, abym się nie dał uwieść i od Ciebie odstręczyć. Amen.

Rozmyślania postne

Post święty — szkołą dla nas.

Nadszedł Post święty. Więcej niż w jakiejkolwiek innej części roku ćwiczy nas Kościół w Poście, szkoli nas, poucza, doskonali.

Kościół ćwiczy wolę naszę, nakładając nam obowiązek skromienia zmysłów naszych, skromienia w dozwolonych nawet rzeczach — w jedzeniu i piciu, — aby nas zdolnymi uczynić do zaniechania rzeczy zdrożnych, niedozwolonych. Bo jest w nas skłonność do zdrożności. Odczuwali to już poganie. Jeden z nich wyraził to słowami: „Video meliora proboque, deteriora sequor" (widzę i uznaję to, co jest lepsze, a jednak idę za tem, co jest gorsze). Pismo święte zaś mówi: „Do złego ciągną człowieka zmysły jego od młodości jego" (1. Moj. 8, 21). A święty Paweł biada w liście do Rzymian (7, 19): „Bez łaski Chrystusowej t.j. w rozłące z Chrystusem, nie czyni człowiek tego, co się godzi, choć wola mu to nakazuje, lecz czyni to, co się nie godzi, choć wola zakazuje". Możemy więc być radzi, iż Kościół Postem nam pomaga do osłabienia złych skłonności, a do wzmocnienia tych dążności, które nas do szczęśliwości poprowadzić mają.

Kościół ćwiczy i rozum nasz, podawając nam codzień Ewangelię. (Gdzie jej nie czytują księża ludziom, tam niech ludzie o to poproszą). Garnijmy się na nią. Z niej się uczyli w postnym czasie dawni chrześcijanie. I my się z niej uczmy! Wielka jest w niej rozmaitość, bo co dzień inną słyszymy. Przecież bierzemy do rąk tak często gazetę — niektórzy w każdy dzień — bo chcemy się czegoś nowego przez nią dowiedzieć. O ileż wyżej od gazety stoi Ewangelia święta, która nam nowiny przynosi, nie o tem jak tam ktoś kogoś zabił, jak się ktoś otruł i tem podobne okropności, lecz o tem, jak się stać mamy szczęśliwymi, jak budować mamy Królestwo Boże na ziemi. Gazeta, raz przeczytana, już nas nie ciekawi. A Ewangelia, choćbyśmy ją setny raz słyszeli, coraz nowe myśli przed nami rozgarnia, coraz bardziej widnokrąg duszy naszej rozszerza, coraz bardziej nas kształci. Zawsze ona miłą nam jest „nowiną". Więc kto może, niech nie zaniedba słuchać w Poście codziennej świętej Ewangelii.

Znamienne są nazwy Niedziel postnych. W niektórych kalendarzach czytać można, iż pierwsza Niedziela Postu nosi nazwę: Invocabit; druga: Re-

miniscere; trzecia: Oculi: czwarta: Laetare; piąta: Judica; szósta: Palmarum.

Co te nazwy znaczą? Co one nam powiadają? W odpowiedzi na te pytania sięgniemy po porównanie do gędźby, do muzyki. Grajkowie, niżeli kąsek jaki zagrają, dawają wprzód wstępną przegrywkę, z której poznajemy, jaka nuta, jaka melodia będzie w kąsku całym. Coś podobnego dzieje się w Mszy świętej. Każda Msza św. ma, jak o tem wiemy Introit. Ten Introit — to niejako przegrywka do całej Mszy świętej. On nastraja duszę do drugich części, jakie do każdorazowej Mszy świętej należą. W gędźbie (w muzyce) nazywamy tę wstępną przegrywkę — z francuskiego — uwerturą (piszą: ouverture) czyli otwieraniem. Introit jest więc nie jako uwerturą do Mszy świętej. A powyższe słowa: Invocabit, Reminiscere itd. są pierwszymi wyrazami introitowymi.

Zobaczmy sobie Introit z pierwszej Niedzieli Postu. Tak on brzmi:

> Gdy zawoła do mnie, to go wysłucham;
> Oswobodzę go i chwałą go okryję;
> Szczęśliwością wieczną go obdarzę.

Słowa te — to ostatnia zwrótka psalmu 90. Kochanowski urobił z tego psalmu pieśń znaną. „Kto się w opiekę poda Panu swemu". A ostatnią zwrótkę przełożył kwóli rymu nie tak, jak jest powyżej, lecz w ten sposób:

> Głos jego u mnie nie będzie wzgardzony;
> Ja z nim w przygodzie, odemnie obrony
> Niech pewien będzie, pewien i zacności:
> I lat sędziwych i mej życzliwości.

Słowa inne, ale myśl ta sama.

Co ten Introit nam mówi? Co się w nim mieści? Przeczytajmy go sobie jeszcze raz! „Gdy zawoła do mnie to go usłucham itd." (patrz powyżej!) Odrazu zgadujemy, że otucha z Introitu tego bije; otucha, że Bóg wysłucha, tego który się do Niego modli; wysłucha i oswobodzi i uszczęśliwi. Tejże Niedzieli słyszymy w Ewangelii, jak Bóg oswobadza Pana Jezusa, kuszonego na puszczy przez diabła. Zbawiciel niewątpliwie zawołał w gorącej modlitwie do Ojca Niebieskiego. I Ojciec Niebieski Go wysłuchał, oswobodził, uszczęśliwił. Precz sobie pójść musiał diabeł i przystąpili Aniołowie i gratulowali Panu Jezusowi, radowali się z Nim, iż pozostał wierny zamiarom Bożym, na Niego włożonym przez Ojca Niebieskiego.

Otucha wstępuje i nam do serca, gdy słowa te słyszymy. I my się wzmacniamy do wytrwania w wierności Bogu mimo mamideł różnych, jakimi nas diabeł nęci mniej lub więcej. I nas Bóg wysłucha, gdy się do Niego gorąco pomodlimy, oswobodzi nas od złego ducha i uszczęśliwi nas. I przyjdą Aniołowie i gratulować nam będą, żeśmy się Bogu i jego z nami zamiarom nie sprzeniewierzyli, żeśmy wyrwali. A kiedyś w ową Wielkanoc, chwalebnego zmartwychwstania naszego, dostąpimy w całej pełni oswobodzenia ostatecznego i uszczęśliwienia i radości wielkiej z Aniołami.

Takimi to uczuciami, takimi myślami, otuchę budzącymi rozpoczyna Kościół czas postny. Nie przygnębienie kładzie nam Kościół w duszę; nie uczucie, jakoby nam post coś zabierał i swobodę okrawał — lecz radość i nadzieję swobody, nadzieję szczęścia, nadzieję życia pełnego.

Święto pięciu ran Chrystusowych

przypada w piątek po trzeciej niedzieli postnej. Kościół św., ta najlepsza matka całej ludzkości podaje nam w tym dniu uroczystym taką modlitewkę odpustową:

„Najdroższy i najdobrotliwy Jezu! Oto rzucam się w obec Ciebie na kolana i proszę gorliwie: ożyw me serce uczuciem wiary, nadziei, miłości, żalu za grzechy i postanowieniem, że Cię więcej obrażać nie będę. Z miłością i ubolewaniem będę rozważał (a) Twoje pięć ran i przypominał (a) sobie, co o Tobie, mój Jezu, Dawid prorok powiedział: „Przebodli ręce i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje."

— Prawdziwa, religijna pobożność przodków naszych wydała ze siebie jedną z najpiękniejszych pieśni wielkopostnych ku uczczeniu i pozdrowieniu ran Zbawiciela:

Dobranoc! Głowo święta Jezusa mojego,
Która była zraniona do mózgu samego;
Dobranoc kwiecie różany, dobranoc Jezu kochany,
Dobranoc śliczna lilija, Jezus, Józef i Maria —
Dobranoc!

Dobranoc! Szyjo święta w łańcuch uzbrojona,
Bądź po wszystkie wieczności, mile pochwalona!
Dobranoc kwiecie itd.

Dobranoc! Ręce święte na krzyż wyciągnione,
Jako struny na lutni, gdy są wystrojone;
Dobranoc kwiecie itd.

Dobranoc! Boku święty, z którego płynęła —
Krew Najświętsza, by grzechy człowieka obmyła,
Dobranoc kwiecie itd.

Dobranoc! Serce święte włocznią otworzone, —
Bądź po wszystkie wieczności mile pozdrowione
Dobranoc kwiecie itd.

Dobranoc! Nogi święte na wylot przeszyte,
I tępymi gwoźdźmi do krzyża przybite;
Dobranoc kwiecie itd.

Dobranoc! Krzyżu święty, z którego złożony —
Jezus i w prześcieradło białe owiniony;
Dobranoc kwiecie itd.

Dobranoc! Grobie święty najświętszego Ciała,
Który Matka Bolesna łzami oblewała:
— Niech Ci będzie cześć w wieczności —
Za Twe męki, zelżywości — mój Jezu!

Z jakie czterdzieści lat temu, to pieśń tę śpiewano w domach po skończonej pracy dziennej, przed udaniem się na spoczynek. Zwyczaj to był

bardzo piękny i chwalebny, lecz niestety z postępem tak zwanej kultury bywał wciąż spychany, na szary koniec; a dzisiaj rzadko gdzie w gospodarczych i robotniczych domach, polsko-katolickich śpiewają domownicy „Dobranoc!" ku uczczeniu pięciu ran Chrystusowych.

Cześć św. Józefa

Miesiąc marzec, zwany miesiącem św. Józefa, niech pobudzi wszystkich do czci tego świętego męża, Opiekuna i żywiciela Jezusa. Wybranym został z pośród wszystkich synów ludzkich na ten urząd wysoki, iście cudowny i opatrznościowy.

Gdy nadszedł dzień, w którym Maria doszła do lat czternastu, byli właśnie w owej świątyni, w której Ona przebywała, zebrani wszyscy młodzieńcy z pokolenia Judy i z rodu Dawida. Między nimi był jeden imieniem Józef, rodem z Nazaretu.

Miał wówczas lat trzydzieści i trzy, był pięknej postaci i odznaczał się doskonałą czystością w czynach i myślach, i już w 12 roku życia swego uczynił był ślub czystości. Gdy młodzieńcy ci zebrali się w świątyni, odprawili kapłani modlitwę, by Bóg okazał wolę swą, którego z nich wybiera na Oblubieńca Marii! W tym celu podał ów arcykapłan każdemu z nich suchą gałązkę do ręki. Wszyscy mieli teraz z żywą wiarą błagać Majestat Boski, aby przez ten znak raczył oznaczyć, kogo z nich wybiera dla Marii! Podczas tej modlitwy spostrzeżono, jak gałązka w ręku św. Józefa sama jedna zakwitła i jak równocześnie biała gołębica spuściła się na głowę tego męża świętego.

Na mocy tego znaku niebieskiego oświadczyli kapłani, że uważają Józefa za obranego przez Boga Oblubieńca dla Marii, i zaślubili Józefa z Marią.

Gdy oblubieńcy przybyli potem do Nazaretu, — gdzie Maria posiadała domek swój po rodzicach rozdzielili dobra swe na trzy części. Jedną z nich oddali do świątyni, gdzie Maria mieszkała, drugą rozdali między ubogich, trzecią zaś wziął Józef pod swój zarząd. Najśw. Panna zatrzymała dla siebie tę jedną troskę służenia swemu Oblubieńcowi i wykonywania prac domowych. Józef św., wyuczony ciesielstwa, zarabiał w ten sposób na wyżywienie. Był to ciężki zarobek, a zdarzało się nieraz, że byli prawie pozbawieni tego, co najniezbędniejsze.

Znosili oni jednak ten niedostatek z wielką cierpliwością i spokojem, oddając się całkiem Opatrzności Boskiej. Józef św. dziękował kornie Bogu i chwalił za to, iż obdarzył go ponad wszystkie jego zasługi taką towarzyszką i oblubienicą.

Powyższe szczegóły z życia św. Józefa znane są nie z Ewangelii która bardzo niewiele pisze o Opiekunie Pana Jezusa, lecz tylko z tradycji i jeszcze więcej z objawień niektórych świętych dusz, jak naprzykład świątobliwa Katarzyna Emmerich.

Z tego samego też źródła czerpiemy następujące wiadomości o jego śmierci.

Powoli siły cielesne opuszczały św. Józefa tak, że musiał zaprzestać pracy swej; narzędzia ciesielskie dał ubogim, sam zaś oddał się więcej modlitwie.

Choroba i cierpienia jego trwały osiem lat. Podczas dziewięciu dni, które poprzedzały śmierć jego chwalebną, był Józef św. w otoczeniu Jezusa i Marii. Na rozkaz Pana dała się słyszeć w każdym z tych dni po trzy razy dziennie anielska muzyka i śpiewy; również i zapach nader miły i cudowny dał się odczuć w domku tym ubogim.

Dzień przed śmiercią wpadł Józef św. w zachwycenie, trwające dwadzieścia cztery godzin.

Widział on wówczas bez zasłony wszystko, co dotąd poznał był przez wiarę. Trójca Przen. przeznaczyła go na poprzednika Bosk. Zbawiciela u Ojców św. i proroków, przebywających w otchłani — miał im bowiem ponownie oznajmić ich wybawienie przez nawiedzenie Pana, który przyjdzie poto, by ich zaprowadzić do wiecznego pokoju i szczęśliwości.

Po owym zachwycie jaśniało oblicze Józefa św. pięknym blaskiem. Wkrótce zwrócił się do Marii, prosząc ją o błogosławieństwo. Ona zaś prosiła Jezusa o to błogosławieństwo.

Tak samo i Maria prosiła oblubieńca swego, by ją przed śmiercią swą pobłogosławił. Józef św., pobudzony łaską Bożą, nie zawahał się, ale udzielił go jej ku pociesze na pożegnanie.

Przepraszał ją potem za wszystko, czego zaniedbał w należnej jej czci i służbie. Jezusowi zaś dziękował za wszelkie łaski, odebrane od niego za życia i w chorobie. Potem, oparłszy głowę swą na rękę Pana Jezusa, prosił Go o błogosławieństwo, dziękując zarazem, iż raczył go wybrać na Oblubieńca Matki swej. Zbawiciel udzielił mu go, mówiąc: „Mój ojcze, spoczywaj w spokoju, w łasce mego Ojca niebieskiego i w mojej łasce!"

Wśród tych słów Jezusa oddał Józef św. na rękach Zbawiciela swą czystą i świętą duszę — Syn Boży zamknął mu oczy. Tej samej chwili zanuciły zastępy aniołów niebieskich piękne pieśni pochwalne, poczem na rozkaz Pana towarzyszyły najśw. duszy Józefa do otchłani.

Józef św. żył więc nieco ponad 60 lat, z Marią zaś nieco ponad 27 lat. Jak święte i czyste było pożycie ich!

Boleści i długa choroba św. Józefa nie była przyczyną śmierci; mógł był on przy tych cierpieniach dłużej jeszcze żyć; głównie wewnętrzny żar miłości palił go i spowodował śmierć. Skoro bowiem ustało działanie łaski Jezusa i wspieranie nią jego sił, uległa natura śmierci, która nie była u niego karą za grzech, lecz więcej triumfem miłości. W cnocie i łasce czystości przewyższał on najwyższych serafinów.

Czcijmy więc i uwielbiajmy tak możnego Patrona naszego, a zapewne doznamy łask wielkich w wszelkich potrzebach naszych, a szczególnie w ostatniej chwili życia naszego, duchy złe bowiem drżą na imię Józefa świętego.

„O cokolwiek Oblubieniec mój prosi w niebie — mówi Maria — tego nie odmawia Pan na ziemi. Wielkie i nadzwyczajne łaski przyrzekł Pan udzielać ludziom za przyczyną św. Józefa, byleby tylko z nich korzystać chcieli."

„O św. Józefie, ratuj nas,
W życiu, śmierci — w każdy czas!"

Św. Józef opiekun Jezusa

Bardzo wielu z pośród nas nosi imię Józefa. Wynika z tego, że głowa św. Rodziny cieszy się wielką czcią w polskim narodzie. Jak wiadomo, zawierano dawniej w Polsce, w uroczystość św. Józefa śluby małżeńskie za pozwoleniem kościoła, i to niezawodnie w tej nadziei, że małżonkowie będą szczęśliwi, jak św. Józef i Najświętsza Panna. Kościół zapewnie też dlatego zezwalał pomimo czasu postnego na wyjątkowe zawieranie małżeństw w dniu Patriarchy, aby nowożeńcy przez cały czas swego pożycia małżeńskiego tembardziej naśladowali przykład św. Józefa dla dobra swego potomstwa, wychowując je na dzielnych rycerzy matki Kościoła i matki — Ojczyzny.

Członek królewskiego rodu Dawida poznał w całem tego słowa znaczeniu ciernistą drogę pielgrzymstwa ziemskiego. Wyrokiem Boskim ród Dawidowy utracił koronę żydowską, gdyż nadszedł czas przyjścia obiecanego Mesjasza na ten świat, który według proroctwa Jakubowego miał się narodzić w opoce panowania obcych monarchów nad ziemią żydowską. I tak św. Józef musiał w pocie czoła zarabiać na codzienny chleb dla Marii, Jezusa i dla siebie. Jednak tego cieślę spotkał najwyższy zaszczyt na ziemi, bo został mniemanym ojcem Króla nad królami, którego cierniowa korona olśniewa blaskiem swym wszystkie ludy i wszystkie czasy. Niski rzemieślnik został wywyższony nad pany i książęta, gdyż więcej od nich posiadał cnót i dobrych uczynków. Co za znaczenie ma u Boga człowiek poczciwy i pracowity!

Św. Józef poślubiony Najśw. Pannie, nie zrozumiał jasno tajemnicy poczęcia Syna Bożego. Jednak jako człowiek sprawiedliwy nie chciał osławić swej małżonki, postanowił natomiast opuścić ją potajemnie. Wtedy ukazał mu się we śnie, z rozkazu Boga, anioł polecając mu pozostać przy Marii, gdyż syn którego ona zrodzi jest Zbawicielem świata. Józef był posłuszny woli nieba, pozostał przy małżonce, żył z nią jak brat z siostrą, lecz czulszym i staranniejszym był dla niej, niż prawdziwy małżonek. Ile małżeństw katolickich mogłoby sobie oszczędzić lub przynajmniej osłodzić wzajemne troski, gdyby małżonkowie zechcieli naśladować zgodę i jedność św. Rodziny! Nie byłoby wśród nich tyle nieznasek, niezgód i nawet niedozwolonych przez kościół katolicki rozwodów. Po przyjściu na świat Zbawiciela stał się św. Józef prawdziwym wzorem ojców katolickich, najtroskliwszym opiekunem i żywicielem Syna Bożego.

Żadne małżeństwo nie jest tak szczęśliwe, żeby było zupełnie wolne od najróżniejszych trudów i przeszkód. Przecież duch naznaczył każdego człowieka mieczem ognistym; jego przeznaczenie: bezustanna walka. Św. Józef miał także to przeznaczenie. Musiał zawsze i wszędzie borykać się z biedą i z przeciwnościami. Co wszystko nie przeszedł zanim wyszukał schronienie — ubogą stajenkę w Betlejem — dla swej małżonki, mającej porodzić Jezusa. Ale te wszystkie ziemskie troski słodziły mu radość aniołów, pokłon pastuszków i mędrców ze Wschodu. Radował się, gdy później w świątyni starzec Szymon wziął Światłość świata na ręce, dziękując Bogu za oglądanie Jej przed śmiercią. Gdy Jezusowi groziło niebezpieczeństwo życia ze strony Heroda, św. Józef uchodzi z swą rodziną daleko do Egyptu, i tutaj na obczyźnie stara się najdroższym istotom osłodzić w wszelki sposób tułaczkę. Wróciwszy do Nazaretu, wychowuje Chrystusa w zaciszu ogniska domowego, wśród znojnej pracy swego zawodu. Nie zaniedbuje także obowiązków religijnych. Co rok udaje się na święta wielkanocne do Jerozolimy, by tam Ojcu swego przybranego syna oddać należyty pokłon i hołd. A gdy podczas jednego z pobytów w Jerozolimie stracił Jezusa, mającego lat 12, razem z małżonką nie poprzestał poszukiwań, aż znalazł Go po trzech dniach. Św. Józef wiedział, że ma w swym domu Boga, który rządzi światem i żywi wszystkich, a jednakże nie zażądał od Niego cudu Jego Wszechmocy, nie zażądał chleba ni złota, ale prowadził dalej swe rzemiosło aż do końca swej ziemskiej tułaczki.

Zapewnie niejeden zdziwi się, gdy usłyszy, że św. Józef jest opiekunem szczególnie nas Polaków-katolików na obczyźnie. Powyższe twierdzenie nie jest wyssane z palca, ale przeciwnie opiera się na faktach rzeczywistych. Przecież i on musiał się przez pewien czas tułać na obczyźnie wśród obcego narodu. Przecież i życie religijne naszych szczupłych szeregów doznaje licznych przeciwności i przeszkód podobnych do życia wychowanka św. Józefa. Możemy zatem mocno ufać w troskliwą opiekę naszego opiekuna. Nawet niektórzy Niemcy-katolicy wydzierają nam nasz najdroższy klejnot,



Kwitnąca wierzba

bo opanował ich duch germanizacyjny i przygłuszył w nich wszelkie współczucie dla nas, którzy przecież wierzymy w tego samego Boga, co oni. Niech jednak pamiętają, że wysiłki ich są daremne, bo chociaż w swym fanatyźmie, nieważającym na żadne prawa moralne i religijne, wydarliby i z uśmiechem szyderstwa na ustach podeptaliby nam serce, które miłością braterską chce ich pokochać, to jednakowoż nie wydrą nam naszego ducha narodowego, tworzącego z naszym duchem katolickim łączność niczem nierozdzielna. A szczególnie Ty ojcze-Polaku i Ty matko-Polko wiedzcie, że wielka jest pomoc patriarchy kościoła. Każda łza i każda kropla potu, które z westchnieniem do św. Józefa uroniliście i jeszcze uronicie w zabiegach iście katolickiego wychowania swego potomstwa, przysporzy dziatkom Waszym szczególnej łaski do wytrwania w wierze Ojców Waszych!

DZIADEK

Wszystkie wieśniaczki wybiegły na ulicę i pogardliwie przypatrywały się kobiecie bladej, wynędzniałej, ubranej prawie w łachmany, która niepewnym krokiem, wpatrzona w ziemię, szła pod ogniem spojrzeń, szeptów i wymysłów brutalnych; — szła trzymając za rękę dziewczynkę wesoło uśmiechniętą, podskakującą, choć także bledziutką i łachmankiem odzianą.

A nietylko wieśniaczki obrzucały przechodzącą wzgardliwem spojrzeniem i słowami, nawet dzieci wiejskie, zamorusane, bose, podbiegały do idących i biczykami, ze szpagatu i rózgi, podcinały dziewczynkę, która śmiała się do nich, myśląc, że to tylko żarty.

Nawet psy czaiły się do ubogo ubranej kobiety a obwąchawszy jej łachmany, odchodziły poszczekując lub wyszczerzając zęby.

I mężczyźni, wracający pod tę porę z pola od pługa, przystawali, głośno wołając:

— Patrz! patrz! to Kasia.

— Piękna Kasia! przywtarzali parobczaki i śmiali się na całe gardło, jakby z jakiego wybornego żartu.

Słońce zachodzące purpurą okoliło niebo, wietrzyk, co muskał lilie w ogródkach wiejskich i ślicznie kwitnące jabłonie, napełnił powietrze wiosennym aromatem.

Wszystko pragnęło się radować, bawić, żartować — ona tylko jedna, Kasia, ani uśmiechnąć się ani przemówić słowa nie mogła. Kasia miała zaledwie lat dwadzieścia a wyglądała teraz na daleko starszą; — jej bladość, włosy w nieładzie spadające na ramiona, nędza na twarzy i w ubraniu, wreszcie wstyd a może i hańba, nie pozwalały podnieść głowy, spojrzeć śmiało w oczy i bronić się przed napaścią ludzi i zwierząt.

Kobieta przeszedłszy wieś całą, zatrzymała się przed chatą, na końcu ulicy.

Jakby chroniąc się przed napaścią, rozpaczliwie przypadła do drzwi i zaczęła silnie do nich kołatać.

Córeczka widząc, że matka zajęta, puściła jej suknię, i podeszła nieco ku dzieciakom. Mali napastnicy najprzód się cofnęli, lecz wkrótce zwabieni uśmiechem, trzepotaniem rączek i szczebiotem, przystanęli, a potem złączywszy się z nieznajomą towarzyszką, rozpoczęli wspólną zabawę.

Kobieta coraz silniej, coraz rozpaczliwiej do drzwi kołatała.

Nareszcie zasuwa skrzypnęła, drzwi się uchyliły a na progu stanął siwowłosy starzec.

— Kto tam? — zapytał głosem drżącym, gasnącym. Lecz zanim odebrał odpowiedź, cofnął się i zawołał, wyciągając ręce przed siebie, jakby kobietę chciał od drzwi odepchnąć.

— To ty!.. Czego chcesz odemnie? Potem wybuchnął namiętnym gniewem i trzęsąc się cały i wygrażając pięściami wołał:

— Idź precz! precz!... tyś nie moja!

Nieszczęśliwa oparła się o ścianę domostwa, aby nie upaść.

Ale i to nie uśmierzyło gniewu starca. Ciągle, tylko coraz słabszym głosem wykrzykiwał:

— Idź precz ztąd żebraczko! włóczęgo... Idź, nie brudź mego domu!

— Ojcze! — jęknęła kobieta.

— Precz! precz! nie znam ciebie! tyś nie moja! — powtarzał i chciał zamknąć drzwi.

Lecz nieszczęśliwa, rozpaczą zdjęta, że zwierzęcą jakąś napaścią rzuciła się do wnętrza chaty i zanim starzec zdołał spuścić zasuwę, stała już przy stole, trzymając się go oburącz, niby ostatniego ratunku.

Kobieta nie odzywała się ani słowem, gdy starzec obrzucał ją złorzeczeniem; — stała złamana, z głową bezwładnie zwieszoną, z ócz płynęły łzy, z piersi wydobywały się głuche westchnienia; — gotową była upaść i umrzeć ale ustąpić z pod dachu ojcowskiego nie miała odwagi.

Starca ani postać złamana ani westchnienia ani łzy dziecka nie wzruszyły. Mówił on z przestankami, usiadłszy na stołku, bo osłabiony nagle, nie potrafił się utrzymać na nogach.

— Ojcze... ja twoim ojcem! Ta żebraczka jest moją córką... ha! ha! piękna córka! piękne dziecko! Tak, ja miałem dziecko — miałem córkę, którą nieboszczka żona moja kochała jak świętość, czciła jak największą łaskę Boga... Było to dziecko dobre i piękne — oddalibyśmy oboje za nią swe życie... Od rana do nocy pracowaliśmy koło domu i w roli, aby tylko jak najwięcej uzbierać dla naszego aniołka... Jak tylko przyszedł czas, odebraliśmy ją ze szkółki elementarnej i oddali na pensją, aby się jak najwięcej nauczyła... Chcieliśmy, żeby była piękną i mądrą, najpiękniejszą i najmądrzejszą ze wszystkich jej rówieśniczek; — nie żałowaliśmy ani sił, ani zdrowia — nie było dla nas pracy, jakiejbyśmy się o rozkoszą dla niej nie podjęli... Gdy już wyrosła, gdy się wykształciła, odmawialiśmy sobie posiłku, choć nieraz jeść się chciało, aby tylko uzbierać dla niej posag; — myśleliśmy, że będzie żoną człowieka uczciwego, którego my jej wybierzemy...

A ona... ona pokochała nikczemnika — uciekła z nim i pozwoliła żeby wszyscy sąsiedzi, cała wieś

naśmiewała się z ojca, z matki i z tego, co jej tak wierzył, co jej swą miłość przysięgał!

Tu starzec zmęczony zamilkł, oczy przymknął i piersią strasznie dyszał. Córka zanosiła się od płaczu; — ponure milczenie starca, i płacz pokutującej przerywały rozkoszne śmiechy dziatwy, bawiącej się przed drzwiami na ulicy.

Starzec powoli odzyskiwał siły, i jakby marząc, zaczął mówić powoli, bez uniesienia, bez krzyku:

— Zaziębiła się matka i wyschła... A jak nie miała się zaziębić, jak nie miała wyschnąć, kiedy czy śnieg, czy ulewa, czy wicher, czy dzień czy noc wyczekiwała przed domem, włóczyła się po drogach, wszędzie rozpytując o dziecko... czekajac na deszczu, dopóki córki nie ujrzy. Ale nogi nie chciały już słuchać — pierś zaczęła wyrzucać sam kaszel... kaszel suchy, długi, ostry jak drapanie wichru, co się przez wązki komin przedziera...

Stara już nie mogła wychodzić z domu — więc mnie na zwiady wysyłała — a gdym wracał, pytała ostatnim głosem: a cóż? A nic — odpowiadałem, a matka dalej dusiła się od kaszlu. Raz wróciłem i matka już nie powtórzyła zwyczajnego — a cóż? Nie powtórzyła, bo już jej na świecie nie było...

Zawiózłem ją na cmentarz, a do trumny, w ręce włożyłem czepeczek haftowany, który uszyła na pierwszą komunią dla swej córeczki. Córeczka miała go na głowie przy pierwszej komunii. O niego stara prosiła kilka razy, kiedy jeszcze mówić mogła. Dałem jej go.

— Ojcze! ojcze! litości! — zawołała okropnym głosem nieszczęśliwa i padła na kolana.

— Gdzie byłaś przez ten czas? — zapytał gwałtownie starzec, jakby jękiem córki został znowu przywołany do walki z rzeczywistością. — A! ludzie mówili mi, że cię widzieli w mieście. W mieście na służbie, ale na jakiej służbie! Gdzie wasza córka służy, pytali mnie z przekąsem, a ja im odpowiadałem:

— Ja nie mam córki! nie miałem nigdy żadnej.

— Wszak to wasza Kasia, — znowu zaczynali.

— Alboż to jedna Kasia na świecie! A gdy nie ustępowali, gdy języków pod zęby jeszcze schować nie chcieli, pogroziłem pięścią i kijem, zapowiadając, że kto mi wspomni o tej Kasi, o mojem dziecku, to łeb jak psu rozbiję.

I znowu nastała w izbie straszna cisza, przerywana dyszeniem starca, jękiem kobiety i rozkosznym śmiechem dzieci.

— Ale nie rozbiłem nikomu głowy — zaczął znowu starzec — bom już nikogo nie spotykał. Nie śmiałem wyjść z tej izby, nie śmiałem nikomu spojrzeć w oczy, byłem jak kryminalista co się chowa przed sprawiedliwością... A kiedym musiał koniecznie wyjrzeć na świat i przez wieś przechodzić, zdawało mi się, że wszyscy oni pokazują mnie sobie palcami jak jakie widmo, jak zmorę, jak zarazę, co do ich domów śmierć przyniosła.

— Precz ztąd! — zawołał gwałtowniej, gdy córka przypełzała mu do nóg. Niech cię tu nikt nie zobaczy, gotowi powiedzieć, że mam córkę, gotowi mnie nazywać szczęśliwym ojcem!

— Ojcze, ojcze! — wołała kobieta.

— Czy ty pójdziesz ztąd! — krzyknął stary i pięścią zamierzył się na nieszczęśliwą.

— Zlituj się! — wołała a stary porwał ją za ramię i chciał wyrzucić za drzwi.

Szamotał się, — kobieta nie ustępowała, nie puszczała jego kolan — cierpliwie znosiła popychanie i złorzeczenia.

Straszna, świętokradzka walka się toczyła, walka pomiędzy zemstą a przebaczeniem.

W tem wbiega do izby dziecko rozpromienione zabawą: rumieńce ślicznie malowały wybladłą twarzyczkę, złote włoski, rozczochrane podczas zabawy, spadały na spocone czoło i turkusowe oczy.

Dziecko zdziwione wpatrzyło się w matkę i starca, a przekonawszy się, że to matka płacze, że starzec ją odpycha a ona odejść nie chce, zawołało, jakby stając w obronie pokrzywdzonej:

— Mamo czego ty płaczesz! Mówiłaś, że idziemy do dziadka, a ten cię bije.

— To twój dziadek — wymówiła kobieta, tuląc dziecinę do piersi.

— Dziadziu, czego chcesz od mamy? — zapytało dziecko wpatrując się w starca anielskim wzrokiem.

I starzec wpatrzył się w cherubinka; zaczął mrugać oczyma, brwi to podnosił to zniżał, chciał coś przemówić, chciał wznieść rękę, chciał wstać i uciec, ale nic z tego zrobić nie zdołał... tylko zalał się łzami...

Z życia katolickiego

Nakaz chodzenia do cerkwi w Rumunii.

Bukareszt. Nowy rząd rumuński, na czele którego stoi patriarcha Miron, dokłada wszelkich starań, by zmusić szerokie masy prawosławnych do regularnego uczęszczania do cerkwi. Podług ostatnich zarządzeń wszyscy urzędnicy państwowi mają nakazane w każdą niedzielę i święto wysłuchać nabożeństwa. To samo dotyczy i młodzieży, nad którą mają czuwać nauczyciele.

Wielkie powodzenie katolickiej wystawy prasowej w Nowym Jorku.

New Jork. W Nowym Jorku została otworzona pierwsza katolicka wystawa prasowa. Podczas trwania wystawy odbyły się w różnych dzielnicach miasta liczne zebrania, zorganizowane przez Akcję Katolicką.

Narodowy Kongres Eucharystyczny w Kapsztacie.

Miasto Watykańskie. W Kapsztacie odbył się narodowy kongres eucharystyczny Afryki Południowej z okazji stuletniej rocznicy przybycia pierwszego biskupa. W kongresie wzięło udział 22 biskupów i prefektów apostolskich oraz tysiące katolików, przybyłych z różnych części Afryki.

Podczas uroczystego nabożeństwa byli również obecni oficerowie i kadeci niemieckiego statku wojennego „Schleswig-Holstein“ w liczbie 60-ciu.

Wychodzi raz na tydzień. Przedpłata ćwierćroczna 1.20 mk., z przesyłką pod opaską 1.60 mk.

Czcionkami, nakładem i pod redakcją Seweryna Pieniężnego w Olsztynie. Adres: „Gość Niedzielny“ Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2, Telefon 2531.